Rok I. Lwów, czwartek 20. czerwca 1907. Nr. 127.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt. .	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy . .	2 h	numer pojedynczy . .	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Habdank Austryo!

Zebrał się więc parlament, który, niby drugi Herkules, miał wymieść z austrya- ckiej stajni, nazwanej Radą państwa, wszyst- kie nielojalne prądy narodowościowe, i żądania autonomiczne ludów, niwelujące je do poziomu interesów austryackich.

Tak w naiwności ducha sądzono u góry.

Takie nadzieje złożono do kolebki poronionego noworodka, potomka Ma- chiawella i Kurtyzany z pod czerwonej płachty, powołanego do życia z racyi po- wszechnych wyborów.

I wszystko byłoby w porządku, gdy- by żywionym u góry nadziejom nie sta- nęła była w poprzek wola ludów.

Oto w szeregu wybranych nie za- brakło istotnych przedstawicieli ludów, świadomych swoich obowiązków, umieją- cych stać na straży interesów narodowych, posiadających odwagę przekonania i zdol- nych przeciwdziałać skutecznie rozbieżnym, antynarodowym aspiracyom warchołów i wszeteczników z pod czerwonej płachty.

To też ukryci za parawanem Gautscha, istotni autorowie projektu, zawiedli się w ra- chunkach i, co gorsza — przedwcześnie odkryli swe karty.

Bo istotnemu autorowi projektu po- wszechnych wyborów nie rozchodziło się o zasadę bezwzględnej sprawiedliwości, o postęp z duchem czasu, o przyznanie praw obywatelskich wydziedziczonym.

Autokrata nie hołduje takim oderwa- nym ideom.

Istotnym celem projektu było zadanie skutecznego ciosu, skom- promitowanie i wyrzucenie za drzwi wszystkich, z austryackim patryotyzmem kolidujących, dą- żeń narodowościowych wśród lu- dów Austryi!

To też Węgrzy, naród dojrzały i wy- robiony politycznie, od razu zrozumieli ukryty cel nowej ordynacyi wyborczej i na atak podstępny odpowiedzieli atakiem od czoła: odrzuceniem projektu reformy do czasu, dopóki ich narodowe pra- wo posiadania nie będzie przez koronę dostatecznie zabezpie- czone.

U nas nowa ordynacya wielom zamą- ciła w głowie. Niektórym zdaje się, że Austrya, hołdująca bezwzględnej sprawie- dliwości, wysunęła na pierwszy plan spra- wę powszechnego głosowania.

Inni w naiwności ducha sądzą, że jest to zasługa socyalistów!

Naiwni!

Trzeba przecież znać historyę Austryi i klasyczną jej dewizę: Kłócić, aby rządzić!

Czyż w myśl tej dewizy nie wygry- wano przeciwko nam atutów, mających na celu osłabić, lub też zniszczyć naszą tęży- znę narodową, uczucie patryotyczne, ideę łączności z Polską?

Czyż w myśl tej zasady nie rzucano na nas chłopów podburzanych przez man- dataryuszy — czy nie zrobiono rzezi w ro- ku 1846, świętojurców etc.?

Reforma wyborcza i ustawa o pow- szechnem głosowaniu w istocie swej jest jednym z dalszych ogniw tego łańcu- cha, zręcznym manewrem, kością niezgody rzuconą ludom Austryi za ich aspiracye

Japończycy w walce z Amerykanami.



narodowościowe, będące w sprzeczności z ambitnymi planami czarno-żółtymi.

Nie chcieliśmy być austryakami, jak tego życzono sobie u góry, chcieliśmy — i to nie tylko my — ale o zgrozo! Niemcy, Czesi, Włosi, Słoweńcy, pieścić w duszy jakieś ideały narodowe, słuszne więc, abyśmy ponieśli karę za tę wielką zbrodnię, abyśmy utonęli w korycie międzynarodówki, która jedynie uleczyć nas może z niewczesnych mrzonek i nagiąć harde karki pod jarzmo ogólno dynastycznych interesów.

Jednem pociągnięciem pióra chciano wykreślić z listy żyjących całe zastępy obrońców idei narodowościowych, skompromitować je przed światem i zniszczyć politycznie.

Powiedziano sobie: odtąd nie będzie już Polaków, Rusinów, Czechów, Niemców, Włochów, znikną oni, zmieceni jednem zręcznem posunięciem na szachownicy politycznej — a pozostanie tylko jedynie c. k. wiernopoddańcza partya socyalno-demokratyczna.

I wszystko byłoby w porządku, gdyby w całą tą grę nie wmięszała się była wola ludów i gdyby tak zręcznie zapoczątkowanemu dziełu nie stanęło było w poprzek veto! narodu węgierskiego.

Nie traćmy więc otuchy!

Na to, aby obalić historyczne prawa ludów i aby prawa te wywalczone i oblane krwią dziesiątek pokoleń zniszczyć i zniwelować, aby nie pozostał nawet ślad innego sztandaru, prócz czarno-żółtego, za mało siły austryackiej!

I nie w parlamencie rozstrzygną się losy ludów, wchodzących wskład monarchii Habsburgów. Wypadki pójdą swoją drogą. Nie powstrzyma ich taki, czy owaki skład parlamentu. Nie potrzebujemy boleć nad tem, że skutkiem obłudnej gry w skład jego weszło mniej Polaków, niżliby się to z prawa nam należało. Polskość i Polska ostanie się, przetrwa burze i zawieruchy, które zbierają się nad jej głową i, da Bóg, wyjdzie z nich zwycięzko na chwałę narodu i ludzkości!

Atoli komu droga jest przyszłość, ten za dewizę postawić sobie powinien:

Precz ze złudzeniami w polityce zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej w parlamencie austryackim!

Wiekowa niewola, następstwa błędnej polityki Sobieskiego, który aktem obrony Wiednia więcej szkody przyniósł sprawie Polski, niżli korzyści tytanicznemi zwycięztwy z Turkami, powinna nas była nauczyć, że sentyment w polityce może być także:

zdradą narodową.

Wprawdzie wyszliśmy z wyborów liczebnie słabsi, ale zato silniejsi duchem, silniejsi poczuciem łączności z narodem, silniejsi przeświadczeniami, że odtąd na nikogo, prócz na siebie samych liczyć nam nie wolno.

Silniejsi wreszcie znajomością, poznaniem gry przeciwnika, który przed czasem zrzucił maskę i odsłonił karty.

I za to wszystko: Habdank Austryo!

Co dzień niesie?

Pan Ciuchciński przysiągł. Chodzi teraz o to, aby i dotrzymał. A dotrzymać ma wiele. Bo ślubował oto zaprowadzić kanały. Dać tańsze mięso. Inne bruki. Znieść rampę na Żółkiewskiem. Rozszerzyć sieć tramwajową. Latarnie naftowe zamienić na gazowe, a te ostatnie na elektryczne. Przeprowadzić plan regulacyjny ulic. Pomnożyć szkoły. Zgolić budynek krajowej Dyrekcyi skarbu. Założyć park Jordana. Uregulować budżet gminy. Polepszyć byt magistrackim funkcyonaryuszom. Wykorzenić korrupcyę, gdzie się ona zagnieździła. Dbać o hygienę w mieście. Podczas kanikuły zapobiegać kurzowi, podczas słoty unikać błota. Postarać się o tanie mieszkania dla robotników. Postarać się także o łaźnię ludową i o salę dla ludowych wieców. Udoskonalić opiekę nad ubogimi. Czuwać nad teatrem. Czuwać nad milionami inwestycyjnymi. Niedawać opozycyi pola do ataków. Strzedz interesów mieszczaństwa. Przebudować ratusz. Powołać już raz do życia miejski zakład pogrzebowy. Stworzyć centralną halę targową. Zreorganizować straż pożarną. Zabezpieczyć stale byt towarzystwa ratunkowego. Rozszerzać w miarę możności autonomię miasta. Dbać o pomnożenie zbiorów muzeum miejskiego. Zbudować szpital miejski. I tysiąc innych rzeczy jeszcze.

To wszystko ślubował ten mały, cichy człowieczek, pan Stanisław Ciuchciński, następca nieodżałowanej pamięci Michalskiego. I ogromu tych przyrzeczeń będzie mógł dotrzymać, jeśli mu Rada i miasto uczciwie w tem pomagać będą.

U nas i na świecie.

Socyaliści odbyli we Lwowie w dniu otwarcia parlamentu aż cztery zgromadzenia partyjne, na których towarzysze z pod czerwonej płachty zwymyślali po swojemu polskość i Koło polskie, głosząc swój własny tryumf wyborczy.

Tow. Hankiewicz zaznaczył przytem najwyraźniej, że utrzymuje bardzo bliskie stosunki

z radą ministrów i kancelaryą cesarską,

albowiem doniesiono mu już stamtąd, że w mowie tronowej, która będzie wygłoszoną dopiero we czwartek poruszy Cesarz przedewszystkiem, ubezpieczenie na starość, ubezpieczenie inwalidów, wdów i sierot, tudzież 2-letnią służbę wojskową.

65

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

—∞—

Zresztą cobyś ty miał za satysfakcyę i za korzyść mnie zamordowawszy? Goły jestem, kochanie, jak święty turecki, nie zarobisz na mnie ani jednej złotówki nawet; na twoje lisie pazury, taka mucha jak ja, wierz mi, że nie warta wysiłku...

Ta zimna uwaga ochłodziła nareszcie Eberskiego. Doprowadziła go nawet do pewnego rodzaju umysłowej równowagi.

Machnickiemu jednakże widocznie na dzisiaj wystarczyła zupełnie ta tortura, jaką zadał swoim wrogom. Pokrzywiony swój kapelusz zdjął z głowy, nizko nim się Eberskiemu skłonił i dodał:

— Żegnam czcigodnego obywatela! do prędkiego widzenia, ha, ha, zobaczemy się jeszcze nieraz, a na pożegnanie radzę uprzejmie strzedz się pilnie nowych sztuczek, bo nie wiesz kochaneczku ani dnia, ani godziny, w której pojechać możem tam, gdzie jak powiada pewne rozumne przysłowie, św. Makary cielęta ganiał.

To mówiąc znów parę ukłonów oddawszy Eberskiemu, ku swojemu mieszkaniu zmierzył.

Po jego odejściu Eberski długo jeszcze gonił wzrokiem swego nieprzyjaciela, wściekły tą niemocą ducha i pięści, która mu nie pozwoliła na zmiażdżenie tego człowieka, wielkiego, nieprzejednanego jego wroga.

— On mnie zgubi! — szepnął do siebie, jeżeli szybko nie zdołam usunąć z drogi mej jednej, która mogłaby mnie skompromitować. O nie! za grubą stawkę mam do przegrania, wygrać ją muszę.

Z tem postanowieniem szybko zwrócił się ku bramie swojego domu, przebiegł schody, pierwszego piętra, ominął drzwi swojego mieszkania, a następnie prędzej jeszcze pobiegł na drugie piętro, gdzie mieszkali jego rodzice.

Zastał ich jak zwykle pogrążonych w ponurem milczeniu. Od czasu bankructwa Sylwana i rozmowy Klingsa ze starym Eberskim wszystko w tym domu zmieniło się do niepoznania, wszystko przybrało charakter taki, jaki noszą na sobie karawaniarze, towarzyszący pogrzebowemu konduktowi. Stary Eberski sam czuł chmurę zawieszoną nad swoją głową, a rzecz prosta odejmowało mu to spokój, który odbijał się też bardzo wyraźnie i na humorze dostojnej jego małżonki.

Chmury te rozpędzała od czasu do czasu wizyta ich jedynaka, który umiał swoją nadzieją polepszenia egzystencyi na przyszłość wlać w nich otuchę, na tak tylko jednak długo, jak długo został w mieszkaniu.

I tym razem więc, gdy szlachetna latarości domu Eberskich znalazła się w ich gnieździe, ojciec uśmiechnął się, odłożył na bok talię kart, z których pasjans układał, matka jakąś szydełkową robotę i skierowali swój wzrok jak ku słońcu na wchodzącego syna...

Ale uśmiechy z ich twarzy nadzwyczaj szybko zniknęły, gdyż pan Jan wbiegł tym razem bez zwykłego swojego uśmiechu na twarzy, widocznie zdenerwowany i nie pewny siebie; jak zwykle.

Niepokój jego odbił się też na twarzy rodziców.

— Cóż tam nowego kochany synu — zapytała matka.

— Czy ci przytrafiło się jakie nieszczęście? — dodał ojciec.

— Nieszczęście? — odparł z lekceważeniem pan Jan — wiecie doskonale przecież, że według mojego zdania, nieszczęścia przychodzą tylko tam, gdzie człowiek przyjść im pozwoli, mnie tam żaden wypadek nieprzygotowanym zastać nie może, ale taić przed wami nie myślę, że czasy coraz cięższe i że coraz trudniej obracać się na świecie.

— Coraz trudniej! — z żalem powtórzyła matka.

— Coraz trudniej! — jakby echo grobowe — dodał ojciec.

— Tak. Walka o byt zaostrza się, a tem samem większy opór, spryt i opozycyę znajduję. Jak tak dalej pójdzie, doprawdy, z głodu trzeba będzie umierać.

— Z głodu trzeba będzie umierać! — głucho powtórzyła pani Eberska, a za nią w tym samym tonie, tenże sam frazes wyszeptał jej dostojny małżonek.

Pan Jan widocznie jednak dzisiaj nadto był rozdrażniony, skrzywił się mocno, usłyszawszy rodzicielskie sentencye i dla uniknięcia wyraźnej irytacyi, zapalił papierosa, którym gwałtownie zaciągać się zaczął.

— Mój ojcze! — zawołał po chwili pan Jan — takeście dobrze żyli z tą nieboszczką, iż przecie powinniście wiedzieć co stało się z jej testamentem?

— Z jaką nieboszczką? — zawołali jednocześnie rodzice pana Jana.

(C. d. n.)

Będąc tak dobrze poinformowanym, zapewnił p. Hankiewicz, że i klub socyalistyczny w Wiedniu upomni się najenergiczniej o spełnienie tych postulatów, a nadto o reformę podatkową — i szereg spraw

natury politycznej.

A więc przedewszystkiem o prawo koalicyi.

Co on właściwie rozumie pod tym prawem — tego nie powiedział zgromadzonym braciom, zapewił jednak, że chce, aby Galicya była Europą — tudzież by wyborcze prawo galicyjskie było zmienione na korzyść socyalnej demokracyi.

Oświadczył również odnośnie do tej koalicyi, że sprawy galicyjskich wyborów

nie może darować,

że musi wyłapać wszystkich tych eleganckich panów, co jak pierwsi lepsi złodzieje pokradli mandaty, że musi wykazać, że Galicya, to nie gubernia carskiego imperyum, ale kraj, w którym socyaliści są powołani do przestrzegania czystości wyborów.

Tow. Hausner, ów niedoszły kandydat na posła, zapewniał znów, że musi lepsze prawa w Galicyi stworzyć, bo prawo socyalistami tutaj nie opiekuje się, kiedy dozwoliło, by on przepadł przy wyborach.

Nagadawszy sobie różne najprzyjemniejsze rzeczy i uznawszy się partyą

rządzącą w Austryi,

rozeszli się towarzysze spokojnie do domu, zapewnieni, że użyczyli ogromnego poparcia Hudecowi, Diamandowi i Breiterowi w przyszłej ich parlamentarnej działalności.

A trudna zaiste będzie ona. Już się nawet zaczęła, bo oto p. Hudec mówił już

językiem niemieckim

na zgromadzeniu urządzonem w III. wiedeńskiej dzielnicy

o wyborach galicyjskich,

a pp. Diamand, Moraczewski i Lieberman na zgromadzeniu *Zum grünen Baum* opowiadali wiedeńczykom historyę galicyjskiego masakru policyjnego.

Uchwalono przytem wysłać telegram kondolencyjny do Daszyńskiego, który jak wiadomo wstąpił 17-go b. m. do kryminału.

Równocześnie obradowało we Wiedniu i Koło polskie a najważniejszą jego uchwałą było wybór komisyi do zaproponowanej zmiany § 3. statutu Koła, ażeby było 3 wiceprezydentów zupełnie równorzędnych (zamiast 2), tudzież by urzędowanie prezydyum Koła było jednoroczne.

Równocześnie przeprowadzono dyskusyę nad wielu naglącemi i najżywotniejszemi sprawami krajowemi, poczem wybrano komisyę inicyatywy, i statutową.

Dalszy ciąg posiedzenia Koła odbywa się dzisiaj.

W armii francuskiej

wybuchł bunt,

żołnierze 100 p. p. rozmieszczeni w obozie w Larzac (góry na północny zachód od Montpellier), zbuntowali się, czynnie znieważyli oficerów i splądrowali zupełnie obóz. Powodem było to, że towarzysze ich, którzy przedtem byli się zbuntowali, nie otrzymali amnestyi.

Dzienniki donoszą, że rząd chwyci się energicznych środków wobec zajść na południu. Ścigać będzie członków komitetu w Argeliers za podburzanie do buntu; tudzież niektórych merów za połączenie się w celu zastąpienia władz; przeniesie 100-ny p. piechoty i inne pułki z południa. Kilka pułków kawaleryi już przybyło na południe z innych garnizonów.

Niektórzy prefekci donoszą, że starano się lud podburzyć do powstania.

Wezwano pułk dragonów i pułk huzarów, aby zamknąć wszelkie drogi do Argeliers. Do Mont Peller wysłano silne oddziały wojska.

W Narbonie na ulicach

wzniesiono barykady,

a agitatorowie objeżdżają gminy, wzywając do oporu.

Poprzecinano druty telegraficzne i powyrywano szyny kolejowe.

Wrzenie więc potężnieje — prądy rewolucyjne wstrząsają Francyą, a kto zna naród ten — przyzna, że do wybuchu może tam przyjść każdej chwili.

Zaprzysiężenie nowego prezydenta.

Wczoraj w południe, na uroczystem posiedzeniu, w odświętnie kwiatami przybranej sali ratuszowej, złożył p. Stanisław Ciuchciński przysięgę, jako obejmujący urzędowanie prezydenta miasta. Na posiedzenie to przybyli radni w strojach narodowych lub we frakach. Radni przybyli wszyscy, z wyjątkiem opozycyi, nielicznie reprezentowanej.

Posiedzenie, któremu przewodniczył wiceprezydent dr. Rutowski, rozpoczęło się o godzinie 12-ej powitaniem wiceprezydenta namiestnictwa hr. Łosia i szefa prezydyum namiestnictwa p. Grodzickiego.

Radni powstali z miejsc. Hr. Łoś, zwracając się do prezydenta Ciuchcińskiego rzekł, iż zawiadamiając go urzędowo o zatwierdzeniu przez Monarchę jego wyboru, chętnie wyraża nadzieję, iż pan Ciuchciński, którego wysokie zalety rozumu i charakteru, pracowitość, bezinteresowność i gotowość do ofiar dla miasta powszechnie są znane, pewno dzielnie i znakomicie gospodarzyć będzie w naszym grodzie ku wszystkich zadowoleniu i ku wielkiemu dobru miasta. Rękojmią tego, oprócz wielkich jego zalet osobistych, jest jeszcze przyjaźń jego dla śp. prezydenta Michalskiego, którego pamięć nieodżałowana i wzór doskonały przeświecać mu będzie w ciężkiej i żmudnej pracy dla miasta.

Potem p. Grodzicki odczytał rotę przysięgi, zawierającą ślubowanie, iż nowy prezydent miasta wiernie chować będzie zasadnicze ustawy państwa i wedle najlepszego uznania swego i sumienia spełniać będzie powierzone sobie obowiązki przewodniczącego reprezentacyi gminy, gospodarza i naczelnika miasta.

Wobec krucyfiksu powtórzył p. Ciuchciński końcowy ustęp tej roty, poczem podpisał dokument, w którym cała rota była spisana. Teraz p. Rutowski złożony na stole złoty łańcuch, odznakę prezydenta, zawiesił na szyi p. Ciuchcińskiego, ustępując mu zarazem dotąd przez siebie zajmowanego miejsca przy stole prezydenta. P. Ciuchciński objął przewodnictwo i przemówił w te słowa:

Dziękuję Panom serdecznie za położone we mnie zaufanie; będę się starał godnie mu odpowiedzieć. Programów przed Panami roztaczać nie będę. Dwudziestopięcioletnia służba miastu, z tego dziewiąty rok w Prezydyum, jest tym programem, który dalej wykonywać będę, a jest on bardzo prosty: Czynić wszystko, co jest zgodne z honorem i interesem miasta i jego mieszkańców. W tej pracy, która będzie dotyczyć szerszej naszej Ojczyzny, kraju i miasta naszego, nikomu wyprzedzić się nie dam. A teraz jeszcze jedna prośba do tych, którzy mię na tem stanowisku widzieć chcieli, jak i do tych, którzy byli innego zdania: aby mię swą radą wspierać raczyli, nie dla mnie, bo ja jestem tylko wykonawcą woli Waszej, ale dla tego kochanego grodu, który Waszej światłej rady potrzebuje. Jeszcze raz serdecznie dziękuję za wybór.

Na tem skończyła się uroczystość.

Po rozwiązaniu Dumy.

Powoli zaczyna się sytuacya wyjaśniać, dlaczego rząd dążył do rozwiązania Dumy. Istniały dwie kwestye, na których byłby sobie rząd zęby wyłamał. Była to kwestya

agrarna i kwestya polska.

Rząd widział, że Polacy gotowi go zmusić do ustępstw za cenę uchwalenia budżetu. Z drugiej zaś strony obawiał się obrazić Niemcy, przez ustępstwa czynione Polakom. Kwestya agrarna byłaby zaś w Dumie została załatwiona tak radykalnie, że rząd absolutnie o tem słyszeć nie chciał.

Wśród czarnych sotni zapanowała

niekłamana radość.

Telegram ich dziękczynny, wysłany do cara, zaczynał się od słów: „Łzy wzruszenia i radości przeszkadzają nam w wyrażeniu tobie, cesarzu, uczucia, jakiego doznaliśmy". Car podziękował, prosząc, aby

czarne sotnie podwaliną

tronu jego tworzyły.

Z Odessy nadchodzą obszerne wiadomości, donoszące o wrzeniu wśród marynarzy. Gotował się tam

bunt rewolucyjny,

dlatego też cała flota Morza Czarnego została wyłączoną ze służby i rozbrojoną.

700 marynarzy aresztowano.

Dwa bataliony piechoty wysłano do Sebastopola, gdyż zachodzi obawa rewolty garnizonu sebastopolskiego. Wogóle w wojsku wrzenie nie ustaje. Nie wszędzie ma ono podłoże rewolucyjne, ale bunt z czysto ekonomicznego łatwo w rewolucyjny przejść może. Z Kijowa donoszą, że w syreckim garnizonie w pułku selezdyńskim przyszło onegdaj — po apelu wieczornym do

buntu,

który siłą stłumiono. Również zbuntowali się saperzy, którzy rozpoczęli strzelaninę. Dopiero przy pomocy całego batalionu i po kilku salwach przywrócono spokój. W Odessie w związku z rozwiązaniem Dumy aresztowano 250 osób, w Petersburgu ilość aresztowanych doszła wczoraj do 1000. Tak samo w Warszawie urządza policya nagonkę, rewiduje i aresztuje, kto jej się pod rękę nawinie.

Z za miasta.

Ostatnie dwa dni na wystawie przeminęły ciszej już i spokojniej. Gwar był, ale niedorównywał on hałaśliwemu zgiełkowi niedzieli.

Tłumno było w pawilonach i w pałacu sztuki, tylko że inna publiczność je zapełniła. Wczorajszy gość wystawowy potrafił nad jednym mikroskopem sterczeć całą godzinę, obchodzić go ze wszech stron, potrafił z tablic odpisywać do notatnika rozmaite cyfry, wzdychając nad niemi głośno lub powtarzając je półgłosem. Wczoraj rozpoczął bowiem oględziny wystawy świat fachowy. Latały po salach długie, dziwaczne termina łacińskie, czasem rzucił ktoś słowo greckie, twarde jak kamień i trudne do spamiętania, sprzeczano się, gestykulowano i... myślano dużo.

Kinematograf, pokazujący ciekawe historye o zazdrosnych, a chytrych żonach, budzi ze względu na temat niezadowolenie u mężów, których połowice wybierają się teraz na świeże powietrze. A nuż rozmyśli się i niepojedzie? — szepnął któryś z nietajoną obawą. Prócz tego coś nieszczególnie funkcyonuje ów zdradliwy wynalazek, światła łukowe porozwieszane przy jednej z restauracyj, padające na płótno kinematografu, zacierają wyrazistość obrazów. Są ludzie którzy się i z tego cieszą.

Huśtawki, siłomierze i t. d. również znajdują zwolenników i to zapalonych. Przy siłomierzu cały tłum jegomościów w mundurkach z złotymi i srebrnymi paskami tłoczy się o prawo pierwszeństwa. Przyszli Cyganiewicze i Pytlasińscy prężą się, aż krew im uderza do głowy. Najmniejszy i najwątlejszy dorównać chce najwyższemu i najtęższemu.

Wczoraj rano niosło przez miasto dwu ludzi olbrzymią tablicę z napisem: „Miasto Lwów. — Hygiena dróg i ulic". Tablicę tę poniesiono na plac powystawowy. Przechodnie zachodzili w głowę, co pod tą tablica magistrat umieści. Chyba drugą tablicą, na której uwidoczniona będzie wysokość, do jakiej kurz i proch hula po naszych ulicach, potem fotografię krtani Lwowianina, który przejdzie taką ulicą, dalej zdjęcie fotograficzne dziur i wybojów po chodnikach, błota po ulewie i t. d.

Nowa linia tramwaju elektrycznego, prowadząca z szkoły św. Zofii na plac powystawowy, funkcyonuje na razie po... magistracku. A więc nie każdy, ale co drugi czy co trzeci wóz jedzie do bram wystawy. Potem opłatę za przejazd z kawiarni wiedeńskiej na plac podwyższono i jeżdżący muszą obecnie opłacać za trzy sekcye. Za sekcyę bowiem policzono króciutką przestrzeń od szkoły św. Zofii do stacyi przy placu. Prócz tego karty roczne i miesięczne na tej przestrzeni nie mają znaczenia. Jest to bezprawie. A właśnie dlatego, że jest bezprawie nie ogłoszono dotąd publicznie o tej podwyżce i jadący dowiaduje się dopiero od konduktora, że ma więcej zapłacić, niżeli się należy. Nie wiadomo też dotąd, kto tę podwyżkę ustanowił. Rada miejska nie zajmowała się jeszcze tą sprawą.

Pierwszego dnia skradziono na wystawie różnych przedmiotów wystawowych za przeszło 1000 koron. Pisaliśmy już o tem wczoraj...

Jak się pan Stefan bawi?

Mało znałem tego człowieka. Raz gdzieś kiedyś zamieniliśmy nasze nazwiska. Zapamiętałem sobie tylko, że mu Stefan na imię. Potem, spotkawszy się na ulicy, zdejmowaliśmy kapelusze. Zeszłego roku zdybał mnie w tramwaju i pytał gdzie jadę, a ja mu zwróciłem uwagę, że popiół z cygara ma na rękawie. Tyle było naszej znajomości.

Wczoraj zaś natknęliśmy na siebie na wystawie. Ja siedziałem na ławce, a on się przysiadł.

— Pan studyuje zapewne urządzenia hygieniczne? — mówi do mnie.

Machnąłem ręką.

— Co to wszystko pomoże. Umrzeć i tak będzie trzeba — odparłem z rezygnacyą.

— To też ja mam za zasadę, bawić się kapitalnie przed śmiercią — rzucił mój sąsiad z odcieniem strasznej lubieżności w głosie.

Potem wyjął z kieszeni elegancki, nowy pugilares, i uderzając w niego zawołał:

— A mając to, można się bawić.

Skrzywiłem mu się w nos, takim mi się wydał w tej chwili marnym parweniuszem. On to zauważył, bo natychmiast dodał:

— Patrz pan, pugilares pusty, a jednak mam z niego sto pociech!

— To w jaki sposób?

— Zaraz panu pokażę.

I począł pilnie patrzeć na chodnik. Niebawem nadeszła jakaś elegancka dama z maleńką córeczką. Ledwie nas minęła, mój sąsiad skoczył za nią z pularesem w ręku.

— Pardon, czy to nie pani zguba? Leżał tam w trawie.

I przy tych słowach świecił damie w oczy zieloną, wężową skórką...

Zagadnięta w ten sposób dama, najpierw się przestraszyła, potem zakłopotała, a w końcu poczęła grać komedyę.

— Pugilares... w trawie leżał?...—poczęła się jąkać, czerwieniejąc na twarzy od całej mięszaniny uczuć — zaraz... ja mam zupełnie taki sam... czyżbym to ja...

I czerwieniejąc coraz bardziej, w jednej jedynej kieszeni grzebie ręką parę minut, a potem otwiera torebkę aksamitną i w niej szuka zguby.

— Boże mój... nie, doprawdy... zdaje mi się, że zgubiłam... jaki pan dobry... dziękuję panu serdecznie... a to byłabym w kłopocie...

I wyciąga oskórkowaną rączkę, ale pan Stefan cofa pugilares i mówi chłodno:

— Przepraszam panią, dla pewności, co było w pugilaresie?

— Co było? Ach, dokładnie nie pamiętam... trochę pieniędzy... dziś tyle już kupowałam!...

Na to pan Stefan zaglądnął do pugilaresu i pyta jeszcze chłodniej:

— A jaki pierścionek był w pugilaresie?

— Pierścionek? racya... był pierścionek... mam go oddać do naprawy bo jest mi za ciasny... taki złoty pierścionek...

— Pani daruje, ale pierścionka niema żadnego. Musiała pani zgubić inny pugilares, całkiem podobny do tego.

Powiedziawszy to z największą ironią, na jaką się szelma w ludzkim ciele zdobyć może, kłania się i siada przy mnie na ławce.

Dama zaś, czerwona jak zgęszczony burak, chwyta córeczkę za rękę i oddala się, podobna do wstydliwej furyi.

— Widzisz pan, codzień parę takich szopek sobie urządzam, — objaśnia mnie pan Stefan, promieniejąc z uciechy. — W ten sposób na stojedenaście kobiet, jakie w tym roku zaczepiłem, ośmdziesiąt sześć przyznawało się do pugilaresu. Mam te liczby dokładnie zapisane. Pomyśl pan, co za procent nieuczciwości i łakomstwa. A niektóre łżą, jak z elementarza. To było, tamto było, tyle było w pugilaresie... Och! miłe obywatelki! Dla tych kilkunastu pań, co się pugilaresu wyparły, mam głęboki respekt. Niektóre szelmy takie ładne na gębie, a takie brzydkie na duszy. Jak to Pam Bóg godzi jedno z drugiem! Widzisz pan teraz, że i przy pustym pugilaresie można się bawić...

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Gerwaz. i Prot. — gr.-kat. Wysariona Prep.

We czwartek rzym.-kat. Sylweryusza, — gr.-kat. Fteodota św.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We środę „Kierownik szkoły", komedya w 3-ech aktach Ottona Ernsta. Gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We czwartek „Porwanie Sabinek", komedya w 4-ech aktach F. i P. Schönthanów, gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W piątek „Polowanie na zięciów", komedya w 4-ech aktach Labiche i Delacour. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W sobotę (wznowienie) „Romantyczni", komedya w trzech aktach Edm. Rostanda, z p. M. Frenklem w roli Straforel'a. Rozpocznie "Pan Geldhab", komedya w 3-ech aktach Al. hr. Fredry (ojca). Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W niedzielę „Grube ryby", komedya w trzech aktach Michała Bałuckiego. — Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W poniedziałek „Dwór we Władkowicach“, komedya w 4-ech aktach Z. Przybylskiego. Gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Straty w lwowskiej operze. Smutną jest doprawdy rzeczą, że na zaletach naszych śpiewaczek poznają się dyrektorowie operowi za granicą, na czem z jednej strony teatr, z drugiej sztuka i społeczeństwo nasze traci. Oto donoszą z Drezna, iż p. Marya Gembarzewska została zaangażowaną do opery tamtejszej od września b. r. z płacą 16 tysięcy marek rocznie. Tem samem opera lwowska, gdzie doskonała ta artystka przez szereg lat występowała, ponosi wielką a niepowetowaną stratę. Również i p. Marya Colignon Szymańska została na stałe zaangażowaną do opery lublańskiej.

Samopomoc literatów i artystów, zawiązała się wczoraj w naszem mieście. Zebrani w liczbie trzydziestu, artyści, literaci i dziennikarze, po krótkiej dyskusyi, tyczącej się celów nowego Towarzystwa, postanowili wejść na tory właściwej działalności dopiero w jesieni. Na razie rozchodzi się o utworzenie szerszego koła członków, którzy na jesiennem W. Zgr. mają utworzyć wydział i prezydyum. Majątek Towarzystwa polegać ma na wpisowem członków zwyczajnych i honorowych, w dochodach z rautów, balów, prelekcyj, przedstawień i wydawnictw własnych oraz z dobrowolnych datków.

Co ludzie zgubili i znaleźli we Lwowie. Salcia Reizes z Gródka zgubiła w ul. Kaźmierzowskiej złotą obrączkę i 3 1-koronowe stemple. H. Bard zgubił w Rynku 3 brylanty w pugilaresie wartości 400 kor.; buchhalter Glimer 60 koron; aktor z teatru żydowskiego Melzer zgubił w ul. Kaźmierzowskiej pugilares zielony z 100 kor. i okrągłe, srebrne kolczyki. P. Rapplowa nie zgubiła nic, lecz zato uciekła jej papuga, umiejąca wołać „Laura“, p. Olga Frey zgubiła złotą broszkę w kształcie laseczki z wisiorkiem.

Na placu Halickim znaleziono parasolkę w niebieskie paski, zaś w ul. Kaźmierzowskiej ruski modlitewnik.

Od wydawnictwa. Pan Emilian Ciesielski z dniem 1-go czerwca b. r. przestał być współpracownikiem *Gońca Polskiego.*

Wynik wyborów do kahału dał następujące rezultaty: Przeszła w zupełności lista kahalna. Wybrano członkami wyznaniowej rady na okres 6 lat pp. dra Bunda, Jak. Dischego, Samuela Horowitza, dyr. Lazarusa i L. Rosenfelda, zaś na okres 3-letni dyr. Reicha.

Zjazd katolików w Austryi. Delegaci austryackich dyecezyj postanowili na zebraniu odbytem w Wiedniu w dniu 14-go września przeszłego roku, zwołać w jesieni roku bieżącego zjazd katolików. Przygotowaniem zjazdu zajmuje się komitet złożony z członków centralnego katolickiego i wiedeńskiego dyecezyalnego komitetu, który już przygotowawcze kroki porobił, a teraz wydał do wszystkich katolików odezwę, zapraszającą ich gorąco, ażeby na projektowany zjazd jak najliczniej się zjawili. W odezwie tej czytamy:

Katolicy Austryi! Pamiętajcie o dniach od 18-go do 21-go listopada 1905. Miejcie na uwadze solidarność podczas tych obrad, pamiętajcie o rezolucyach, przez których przeprowadzenie teraźniejszy ruch katolicki w całkiem innej formie się objawia. Wasi przedstawiciele żądali powtórzenia zjazdu, bo my stoimy na punkcie zwrotnym ruchu katolickiego. Przed V. zjazdem były już silne nawały naszych wrogów na nasze najświętsze skarby, ale rozdrażnieni naszą jednością oni teraz jeszcze silniej napierają i chcą swego jednym silnym szturmem dopiąć! My chcemy im nietylko pokazać jak naród teraz myśli, ale także zastanowić się nad tem, jak nam się należy zachować w przyszłości. Dla ułatwienia waszego przybycia na ten zjazd, radzimy się udać do krajowych lub dyecezyalnych komitetów.

Dałby Bóg, żeby z jego pomocą i na jego chwałę ten VI. zjazd udał się również jak i poprzednie, na pociechę i wzmocnienie katolickiego ludu i jako poręka dla utrzymania i odbudowania Ojczyzny.

Za dyecezyalny komitet: *Paweł ks. Sapieha; ks. dr. Leon Pastor*, poseł do Rady państwa; *kanonik dr. Stanisław Dutkiewicz: ks. prałat dr. Władysław Chotkowski; Władysław Czaykowski* członek Izby panów.

Z wystawy hygieniczno-lekarskiej. — W zbudowanym na placu Powystawowym obok panoramy Racławickiej pawilonie techniczno - mleczarskim — firmy Burmeister i Wein z Krakowa odbywają się codziennie od $4^1/_2$—$5^1/_2$ demonstracye na maszynach najnowszego systemu. W tymsamym pawilonie każdego poniedziałku odbywać się będą od 5—6 popołudniu popularne wykłady z dziedziny mleczarstwa i hodowli bydła.

Przedstawienia kinematografu odbywają się codziennie od godziny $8^1/_2$, kończą się zaś przed godziną 10. Początek przedstawień zapowiadany będzie trąbką automobilową. Wyrazistość obrazów polepszono od wczoraj przez przyciemnienia stojących opodal lamp łukowych.

Z protokołu policyjnego. W ulicy Czarnieckiego aresztował żołnierz policyjny, robotnika Z., który znajdując się w nietrzeźwym stanie, wyprawiał awantury ku uciesze gawiedzi a zgorszeniu publiczności.

Gospodarz J. Krycz jechał nieostrożnie ul. Źródlaną, wpadł, powalił na ziemię zarobnicę M. J. i ciężko ją potłukł.

Za pobicie krwawe aresztowano oszusta Piotra Junyka, zaś za poranienie woźnicy Siegla na Zniesieniu, aresztowano woźnicę Schützera.

W ulicy Krakowskiej z fasady kamienicy Wixla spadł kawał cegły i poranił ciężko dwoje dzieci.

Zbiegł student. Z powodu otrzymania złej noty, zbiegł z domu swego opiekuna uczeń IV. klasy gimnazyum Filip Dornberg. Jest on nizki, szatyn, w ubraniu marynarkowem, barwy bronzowej, w kapeluszu strzeleckim.

Czyszczenie Lwowa... na wystawie. Jeden z mieszkańców Lwowa, który zwiedzał wystawę hygieniczną, nadsyła nam następującą uwagę:

Ze zdziwieniem oglądałem w pawilonie miasta Lwowa przyrządy do czyszczenia miasta. Przypuszczam jednak, że przyrządy takie należą na razie tylko do nabożnych postulatów — jakby to magistrat chciał czyścić miasto. Ani bowiem tak urządzonych beczkowozów, ani wozów na śmiecie, ani przedewszystkiem wózków ręcznych nikt nigdy na ulicach miasta nie widział. Miałem możność naocznego porównania, gdyż w chwili, gdy pawilon zwiedzałem, aleją pędziły aż trzy beczkowozy miejskie. Zdaje mi się jednak, że urządzającym wystawę chodziło o to, aby pokazać z miejskich urządzeń to co jest — a nie to, co mogłoby być — dopiero kiedyś zrobionem. Gdyby bowiem magistrat był wystawił te urządzenia, jakie ma, zdaje się bylibyśmy się przekonali, że daleko od hygieny odbiegł.

Piekarnia pod „Sokołem“ przeprowadziła wobec nas niezbity dowód na to, że pieczywo z robakami, o którem pisaliśmy w onegdajszym numerze, nie jest jej wyrobu. Wobec tego upadają zarzuty, jakoby w piekarni tej panowały nieczystość i nieporządki.

Brak ławek odczuwać się daje na stacyi Podzamcze. Pasażerowie wobec miejsc zajętych siadają na walizach, tłumokach na środku peronu, co utrudnia innym przejście, jakoteż wychodzą poza obręb „platformy“ wobec natłoku i ścisku szczególnie porą wieczorną. Pomimo czujności służby kolejowej o wypadek nietrudno.

Napad. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem napadło kilku drabów na Wysokim Zamku na pana W. Sz., żądając jak zwykle pieniędzy. Pan W. uderzył jednego z nich laską, ale reszta rzuciła się na niego, bijąc go kijami. Pan W. odniósł kilkanaście ran na ciele a nadto poważne potłuczenia, tak, że musiał wezwać pomocy lekarskiej.

Pod końskie kopyta dostała się wczoraj M. Kułaj, sześćdziesięcioletnia kobieta z Obroszyna. Iwan Bokusz, woźnica, jadąc w dość szybkim tempie z naładowanym na wozie towarem, potrącił Kułajową tak nieostrożnie dyszlem, iż ta padła pod konie. B. zawczasu jednak zdołał naładowany wóz powstrzymać, a córka Kułajowej wyciągnęła omdlałą już matkę z pod kopyt końskich. Jeden z widzów patrząc na potłuczoną kobietę, radził córce, by udała się z matką na stacyę ratunkową. Córka jednak dając za wygranę, że „krew nie idzie, a tylko mamunci sumno się zrobiło w środku, i że dochtory to same rzeźniki“ — odjechała wraz z matką na furze do domu.

Z KRAJU.

Za przykładem Ignaca. Członkowie partyi socyalno - demokratycznej pp. Zygmunt Klemensiewicz i Kazimierz Kaczanowski otrzymali w Krakowie z prezyd. sądu karnego wezwanie do zgłoszenia się w ciągu trzech dni do odbycia kary aresztu. Jak wiadomo, p. Zygmunt Klemensiewicz otrzymał wyrok (za obrazę czci prof. Bujwida) 1 miesięcznego aresztu, p. Kaczanowski (za obrazę czci kilku osób z Zawiercia w Królestwie Polskim) 5-miesięcznego aresztu.

Zbrodniarz czy szaleniec? Piszą nam z Jaworowa pod Kosowem: Niedawno wydalił się rano z domu ojca sześcioletni Iwan, syn Ilka Kopetczuka, udając się do lasu dla zbierania poziomek. Gdy malec długo nie wracał, poszedł ojciec za nim, i po długich poszukiwaniach znalazł synka w gąszczu nieżywego, ze szyją do połowy przeciętą,

z rozprutym brzuchem z którego zbrodniarz wyjął wnętrzności i porozrzucał je po ziemi.

Zawiadomiony o tem morderstwie komendant tutejszego posterunku, Jan Mandzyk, wdrożył natychmiast śledztwo, i niebawem dostał zbrodniarza w swoje ręce. Jest to 19-letni parobek z Jaworowa, Nykoła Łościuk. Sposób spełnienia morderstwa zdaje się wskazywać na to, że Łościuk jest obłąkany, o czem zresztą rozstrzygać będzie sąd, któremu morderca został wydany.

Zamordowana narzeczona. Z Czerniowiec donoszą: Parobczak Nika rzucił się 15-go b. m. z motyką na swoją narzeczoną 18-letnią Weronikę Ungurian, z którą miał nazajutrz wstąpić na kobierzec ślubny. Dziewczyna nie była przeciwna ślubowi, lecz chciała wymódz na rodzicach znaczniejszy posag i dlatego zwlekała z ślubem. Zakochany ogromnie parobczak podejrzywał narzeczoną o obojętność w miłości i gdy ta przy robocie w polu nie chciała przystać jeszcze na ślub w dniu 16-go b. m. porwał za motykę i zamordował ją na zagonie, poczem oddał się w ręce sądu.

ZE ŚWIATA.

Japończycy w walce z Amerykanami. Od czasu wojny rosyjsko-japońskiej Japończycy stracili w Stanach Zjednoczonych sympatye. Nie dlatego, aby Ameryka sympatyzowała z Rosyą. Trzeźwy jankes nie traci czasu na takie sentymenta. Amerykanie poczynają się po prostu bać tak dzielnego narodu, którego przybysze zalewają kraj cały. To też przychodzi ustawicznie między nimi do starć, i to wcale poważnych. Zatarg o wykluczenie dzieci japońskich ze szkoły w San Francisco jest w świeżej wszyskich pamięci. Ameryka musiała w tym wypadku ustąpić, bo Japonia zajęła tak energiczne stanowisko, że Stany Zjednoczone wolały niewszczynać z nią zatargu.

Ale też od tego czasu starcia ludności japońskiej z amerykańską są na porządku dziennym. Bitki i wzajemne bojkotowanie się nieustają. Rządy obu państw w Waszyngtonie i w Tokio starają się we własnym interesie łagodzić te zajścia, ale niezawsze to jest możliwe. Jedna z większych bójek zaszła niedawno w kawiarni „Frisco". Tam zostało na placu boju z jednej i z drugiej strony po kilka trupów i kilkadziesiąt ciężko rannych. Rycina nasza przedstawia tę zawziętą walkę, która dała znowu powód do wymiany licznych not dyplomatycznych między obu rządami.

Niedźwiedź na ulicy. Wczoraj główna aleja Prateru była widownią niesłychanej paniki. Z menażeryi Hagenbecka wymknął się niespostrzeżenie olbrzymi niedźwiedź polarny i wyszedł na ulicę. Działo się to wieczorem o 10-tej godzinie. Osoby, które nie zdołały na czas uciec, niedźwiedź pogryzł i poranił dotkliwie. Konie płoszyły się i stały się również powodem paru wypadków. Niedźwiedź biegł szybko aleją, napełnioną tłumami, a przed nim galopował konny policyant, wzywając tłumy, aby uciekały. Kilku odważnych mężczyzn rzuciło się na niedźwiedzia z kijami, co bestyę jeszcze bardziej rozdrażniło. Dopiero kilku służących menażeryjnych zapędziło niedźwiedzia w zamknięte ogrodzenie, zkąd go zabrał Hagenbeck. Śledztwo, kto ponosi winę tego wypadku, zostało wdrożone.

Zabicie komisarza policyi. W Ruchhausen zabity został komisarz policyi Eidam, który chciał jedną rodzinę polską egzekwować za podatki. W obronie egzekwowanych wystąpił tłum ludzi, a wtedy Eidam dał rozkaz towarzyszącym mu policyantom, aby białą bronią natarli na zebranych. W tej chwili został raniony nożem w głowę i padł trupem na miejscu. Pięć osób aresztowano.

Uderzenie piorunu w balon. Donoszą z Paryża, że w czasie parady wojskowej, w której uczestniczyła norweska para królewska, jeden z poruczników Ulirelli wzniósł się balonem na 700 stóp wysoko. W tej wyżynie piorun uderzył w balon, który eksplodował i runął na dół.

Aeronauta zmarł w drodze do szpitala.

TELEGRAMY.

Uroczyste otwarcie Rady państwa.

Wiedeń. Przy zwykłym ceremoniale odbyło się dziś uroczyste otwarcie Rady państwa w Burgu. Wzięli w niem udział członkowie obu Izb Rady państwa, nader licznie zgromadzeni. W sali ceremonialnej na estradzie wzniesiony był tron; miejsce przed tronem zajęli członkowie Rady państwa, zaś na trybunach z boku znajdowali się zaproszeni goście.

Punktualnie o godzinie 12-tej zjawili się: Cesarz, wszyscy arcyksiążęta, ministrowie, marszałek dworu Montenuovo, najwyżsi dygnitarze dworscy. Za monarchą szli kapitanowie gwardyi i gen. adjutant. Arcyksiążęta, ministrowie i najwyżsi dygnitarze dworscy, oraz marszałek dworu z mieczem państwowym, zajęli miejsca w estradzie.

Cesarz wstąpił na tron, usiadł na nim i z nakrytą głową odczytał następującą m o w ę t r o n o w ą:

„Szanowni Panowie obu Izb Rady państwa! Na początku nowej ważnej sesyi zgromadziłem was około Mego tronu i witam was serdecznie.

Reforma wyborcza, która przez usunięcie wszelkiego przywileju w prawie wyborczem, wszystkich obywateli państwa upełnoletniła i każdemu przyznała równy wpływ na sprawy publiczne, zasadza się na zaufaniu, jakie żywię do wierności państwowej Moich ludów. Będzie szczególnem zadaniem nowowybranej Izby posłów usprawiedliwić tę ufność i dowieść, że daleko idące rozszerzenia politycznych podstaw prawnych idzie ręką w rękę ze skupienie i wzmożeniem politycznych sił państwa, gdyż prawo współstanowienia uzasadnia obowiązek współodpowiedzialności za losy całości. Dlatego oczekuję, że zastępstwo ludu, które wyszło z ogólnego głosowania, przy pełnej świadomości swych obowiązków względem państwa gotowe będzie wraz z Moim rządem dbać o zaspokojenie potrzeb żywotnych państwa i spełni owocną pracę dla dobra ojczyzny.

Toż samo oczekuję, że Izba panów, dla której wysokiego znaczenia stworzone zostały przez ważne ustawowe postanowienia nowe rękojmie, wierna tradycyom, jak dotąd tak i w przyszłości pozostanie miejscem dojrzałej rozwagi.

Przedewszystkiem jest rzeczą konieczną, aby parlamentarne prawo uchwalania budżetu i prawo kontroli napowrót odżyło, oraz aby przez załatwianie w czas budżetu dać gospodarce państwowej prawidłową i zgodną z konstytucyą podstawę. Panowie będziecie musieli dbać także o to, aby regulamin Izby przystosować do stosunków znacznie zmienionych od czasu, kiedy dotychczasowy regulamin układano. Rząd mój przedłoży panom wnioski mające na celu pogodzenie wolności z porządkiem w parlamentarnych obradach, dalej przyspieszenie biegu prac i zapewnienie Waszej działalności sukcesów.

Rozwinięcie w pełni wielkich zdolności mych ludów tamowane jest przez narodowościowe przeciwieństwa, które od długiego czasu przepełniają życie publiczne. Najsilniejszy wyraz znajdują one w kwestyi językowej, której trwałe uregulowanie dotąd się jeszcze nie powiodło. Mimoto austryacka racya stanu (Staatskunst) nie śmie na tem utknąć, musi raczej jako cel swój mieć na oku stałe przekształcenie sił narodowych na siły państwowe.

Rozwiązanie znalezione być może jedynie przez rzetelną wolę wszystkich interesowanych, aby w ramach zasadniczych ustaw państwowych i potrzeb państwa zrozumieć się i porozumieć, jakotęż przez wzajemne ustępstwa, dla których nowo powstałe polityczne zrównanie praw tworzy pomyślne założenie. Takie rozwiązanie byłoby zarazem rękojmią spokojnego współdziałania stronnictw we wspólnych państwowych zadaniach i koniecznej jedności państwowych celów administracyjnych.

Jest moim gorącem życzeniem, aby w swoim czasie pozostawić moim ludom jako drogocenny spadek zapewnienie istnienia ich narodowych dóbr, a przez to zapewnić ogółowi spokój narodowościowy, który byłby współwłasnością wszystkich przyjaciół Ojczyzny. Mojemu rządowi poruczyłem to jako obowiązek, by wszystkie swoje siły w tym kierunku wytężył i zwracam się do wszystkich tych, którym ich narodowość i dobro państwa równie są drogie, z prośbą, aby z całem poświęceniem współdziałali w osiągnięciu tego celu.

Wybór prezydenta parlamentu.

Wiedeń. Wczoraj i dziś wszystkie stronnictwa porozumiewają się co do wyboru prezydenta Izby. Jeżli socyaliści nie będą robić trudności, to jutro może przyjść do wyboru. Szanse Weisskirchnera rosną, jakkolwiek niebrak nacisku, aby chrześcijańsko-socyalni postawili na jego miejsce inną kandydaturę.

Czterdzieści otrutych osób.

Szleswik. Zachorowało tu czterdzieści osób po spożyciu mięsa padliny. Parę umarło, reszta w niebezpieczeństwie życia.

Zamordowanie dragomana tureckiego.

Teheran. Ostatniej soboty wieczorem zastrzelono tu na ulicy dragomana tureckiego. Mordercy uszli.

Z MIASTA.

Oględziny lekarskie uczniów, ubiegających się o przyjęcie do tegorocznej kolonii wakacyjnej chłopców w Hucie Korostowskiej, utrzymywanej staraniem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, odbędą się w sobotę 22. czerwca b. r. o godzinie 5-tej po południu, w sali Towarz. Pedagog. przy ulicy Zimorowicza l. 17. Podania uczniów, którzy nie zgłoszą się do oględzin lekarskich, nie będą brane pod rozwagę.

Nadesłane.

Za rubrykę tą Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

STANISŁAW BRANDOWSKI. 15)

Potomek Dybidzbanów

NOWELA Z ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ.

(Ciąg dalszy)

Pod wieczór tego samego dnia, chcąc go przynajmniej trochę wybadać, usiadła obok niego przy stole i spytała:

— Michaś, a cóż będzie z Częstochową?

— Przecież powiedziałaś, że dziś nie pojedziesz — odpowiedział pan Michał nie odrywając oczu od gazety, którą właśnie czytał.

— To może jutro?

— Dobrze, jedź jutro.

— Albo pojutrzo?

— Niech będzie i pojutrze.

Ta uległość męża zbiła panią Małgorzatę z tropu i naprowadziła ją na najróżnorodniejsze domysły. Gdyby nie ta rozmowa w kuchni z Antkiem i wycieczka w pole, to uwierzyłaby prawie, że się jej przywidziało tylko i bez powodu się nęka.

— Wiesz co, Michaś, mnie się zdaje, że ja teraz do Częstochowy nie będę mogła jechać.

— A to czemu?

— Bo... bo nużbym zachorowała po drodze?...

Pan Michał odłożył na bok gazetę i spojrzał z obawą na żonę.

— Więc już?

— Pani Małgorzata w odpowiedzi na to zapłoniła się i zatkała mężowi usta rękami.

Pan Michał przyciągnął żonę do siebie i głowę jej do swej piersi przytulił. Trwali tak przez chwilę, aż pani Małgorzata coś mokrego na swej twarzy uczuła. Spojrzała w twarz mężowi i dostrzegła, jak mu po ogorzałych policzkach grube, duże łzy spływały.

— Michaś, co tobie jest?... czego płaczesz? — spytała wyrywając się z jego objęć.

— Nic... nic, Małgosiu... idź spać, dobranoc ci!

Po tych słowach ucałował żonę i szybko wyszedł z pokoju. Pani Małgorzata, blada i drżąca ze wzruszenia, także poszła do siebie, ale spała bardzo mało i niespokojnie. Gdy Basia nazajutrz przyszła, aby posłać łóżko, spostrzegła ze zdziwieniem, że poduszka była wilgotną, a pani miała sine i podpuchnięte oczy.

Dawniej narzekał pan Michał, że dzień jest tak krótki, że ino się mignie i noc już nadchodzi. W domu i w polu roboty było tyle, że czasu na nią nigdy nie starczyło, to też i dziwić się niema czemu, że pan Michał radby był dzień każdy, podobnie jak i szewc skórę, zębami naciągnąć i przedłużyć. Teraz jednak zmienił swe zdanie; dzień każdy wydawał mu się nieskończenie długim, co na zegarek spojrzał, to go do ucha przykładał, czy nie stanął, a słońcu wymyślał, że się wlecze jak mucha w smole. Był jakiś gorączkowy i rozdrażniony; koło gospodarstwa niby chodził, ale nic nie widział i do nikogo ani słowem się nie odzywał, a jeżeli go kto inny o co zagadnął, to się wstrząsał i oczy szeroko otwierał, zupełnie jak człowiek, który się co tylko z ciężkiego snu obudził.

Trzeciego dnia rano pan Michał bez śniadania wyszedł z domu i udał się do kościoła, aby przystąpić do spowiedzi i do komunii świętej. Spowiadał się długo, prawie godzinę całą, jak człowiek, który zamyka bilans swej doczesnej wędrówki na ziemi. A gdy mu potem ksiądz Ciało Pańskie podawał i mówił: Panie, nie jestem godzien, abyś wstąpił do przybytku serca mojego, ale rzeknij tylko słowo a będzie zbawioną dusza moja — to płacz i łkanie panem Michałem tak wstrząsły, jak gdy wulkan ognisty górą porusza.

Wróciwszy do domu za dobry omen uważał, że zastał Kozerę ze synem już u siebie.

— Co jest? — spytał Kozera swego przyjaciela.

— Co ma być? nic!

— Turnau jeszcze wczoraj wieczorem z Berlina wrócił. Nie wiesz po co on tam jeździł?

Pan Michał wzruszył ramionami.

— Może jaka familijna sprawa — a zresztą co mnie do tego.

— Masz racyę, Michasiu, pal dyabli Szwaba. Gdzież moja dobrodziejka, niechże jej rączki ucałuję; ona przecież nie wie o niczem, co?

— Niech Bóg broni, aby się miała o czemkolwiek dowiedzieć; ona się teraz szanować musi, bo... — tu pan Michał nachylił się i Kozerze do ucha coś szepnął.

— Ano, to powinszować ci, mój Michasiu — odezwał się Kozera — i uścisnął dłoń przyjacielowi.

Za chwilę weszła i pani Małgorzata, ale bladą i zmienioną była do niepoznania. Zauważył to Kozera, ale nic nie mówił, przyczynę tej zmiany po swojemu sobie tłómacząc. Tymczasem ktoby zajrzał pani Małgorzacie do serca, ten by się przeraził, co się tam działo i jakie cierpienia się tam kryły.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk . . .	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa . . .	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk . . .	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. -- Kursujące tylko w niedzielę i święta † -- w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F -- w niedzielę i święta, a od 1/6 do 31/8 codzień §

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż.

Meble gięte i żelazne — szafy i łóżka olchowe w ogromnym wyborze po nader niskich cenach poleca Franciszek ZEISER, Lwów, pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 V

4, 3 pokoje, przedpokój kuchnia, łazienka od 1-go lipca. Bartosza Głowackiego 17. 926

Chłopczyk sześciomiesięczny do darowania, posag 400 koron. Zgłoszenia „Emilia" główna poczta Lwów. 925

Sklepik 14 lat istniejący sprzedam z powodu niezdolności do pracy właścicieli. — Wiadomość w Administracyi. 924

Panny grające na jakiemkolwiek instrumencie znajdą umieszczenie. „Nauka" poste-restante. 921

Płótna stołowe bieliznę, szifony, chusteczki, pończochy, skarpetki poleca
Magazyn J. Drexler i Synowie
Lwów, plac Kapitulny l. 2.
647 IV

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

Jaremcze

Zakład wodoleczniczy i pensyonat z początkiem czerwca otwarty. Lekarz ordynujący i właściciel M. Grader. 858

Gorzelnik, żonaty, lat 31, obznajomiony z wszelkimi robotami, zarazem mechanik szuka posady od 1. lipca b. r. Łaskawe zgłoszenia: „Gorzelnik" Nowe miasto poste-rest. 916

Plany wszelkie, powiększenia gzemsów, figur, ornamentyki, obliczenie ilości materyałów wykonuje KORMAN we Lwowie, św. Józefa 2. 917

Który z Wielm. Panów leśniczych przyjmie na czas wakacyi dwoje dzieci, uczęszczających do pierwszorzędnych pensyonatów lwowskich. Warunki i cenę opłaty proszę nadesłać pod „Opieka". Administracya Gońca. 831

Expedyent lub Expedyentka otrzyma posadę w handlu galanteryjno drobiazgowym Antoniego Milewskiego w Samborze. 912

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Dobra Odaje
ad Słobudka
są do wydzierżawienia
od 1. marca 1909.
Pola ornego 500 morgów. Pastwisk i łąk 500 morg. Pole zaliczone do pierwszej klasy i bardzo dobrze oprawione.
Pastwiska czyli łąki wynajmują chętnie na paszę i płacą od sztuki 50 K. Na 500 morgach wypasa się zwykle 1500 sztuk bydła. Bliższej wiadomości udzieli właść. dóbr JWP. Stanisław Jędrzejowicz w Czaple p. Felsztyn obok Sambora. O poradę zgłoszać się należy listownie do p. Leona Kotiuszki, leśniczego w Odajach ad Słobudka p. Markowce, który pośredniczyć może między właścicielem dóbr i udzielić szczegółów co do dzierżawy.

RURY BETONOWE
KAMIONKOWE,
materyały budowlane, kanalizacya, wodociągi.
Szalona konkurencya, najstarsza firma
Inż. KOWALSKI i Syn
Św. Wojciecha 10. 914

Biuro gazet Olszewskiego poszukuje uczciwego kolportera, ul. Kilińskiego 1. 920

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. -- Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. -- Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

M. Bick
Pracownia rymarsko-siodlarska przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące. Wielki wybór używanych siodeł i uprzęży. - Lwów, Karola Ludwika 29.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Wysprzedaż
z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki
w Publicznej Hali Aukcyjnej
pasaż Mikolascha. 504

Masło
naturalne, co dzień świeże, wysyła w 5-cio kilowych paczkach franko do każdej stacyi pocztowej za pobraniem po cenie 4 zł. 96 ct. **Józef Konstanty Barnas, Szepesófalu** Węgry. 871

Młody stolarz obznajomiony z robotą mebli, znajdzie umieszczenie u M. Hegedüsa, Kopernika 8.

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3
poleca
Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. — Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

Wdowa z 4-giem dzieci prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

AMERYKAŃSKI ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY



ozdabia tanio i gustownie mieszkania, Przerabia stare garnitury na secesyjne i modne z dodaniem pięknej materyi za 20 złr. — Upinanie portyer i firanek tylko po 25 ct. Przerabia materye włosienne za 2 zł.
L. DORNBERGER
ul. Pańska 21 281
dawniej apteka Wp. Dülla.

Już wyszły z druku **Ćwiczenia niemieckie** **na klasę IV. szkół ludowych** układu **KAZIMIERZA HOLLENDERA** nauczyciela w Stanisławowie.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład Obrazów, Ram
M. KUCZABIŃSKI
WE LWOWIE, UL. CZARNIECKIEGO 2.
i Galanteryi.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY.
Oddział depozytowy
przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane
Depozyty schowkowe (Safe Deposits)
Za opłatą 50 do 70 kor. rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty. — W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia. — Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym. 2461

GŁÓWNY SKŁAD BRONI
PIELECKIEGO
LWÓW, ULICA AKADEMICKA LICZBA 4.
POLECA
500
BROWNINGÓW
małych i dużych po zniżonych cenach.
Rewolwery, boxery, kastety, laski z pałaszami i gumami, proch, patrony, śrut po cenach fabrycznych.

„MALTYNA"
jest jedynym kremem glicerynowo - miodowym, który wybiela i wydelikaca opaloną płeć, niszczy wszelkie wyrzuty i liszaje. Próbna tubka 20 cała 50 h. Za nadesłaniem 35 lub 65 hal. w markach wysyła franko. — Główny skład i wyrób w Drogueryi pod „Opatrznością Boską" w Kołomyi. 837

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się napravwione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Senzacyjna nowość!
Na wzburzonej fali
powieść współczesna Stanisława Tokarskiego. Cena kor. 3, z przesyłką 3·50. Do nabycia w księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, pl. Halicki l. 3. 276

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

2 kor. 50 hal.
kosztuje promesa na los austr. Czerw. Krzyża do ciągnienia 1. lipca. Gł. wygrana 30.000 K.

4 koron
kosztuje węgierski los państwowy do ciągnienia 28. czerwca br. Główna wygrana 150.000 koron.

5 kor. 50 hal.
kosztuje 6 losów na kościół św. Elżbiety lub stow. „Sokół" we Lwowie. Ciągnienie najbliższe 27. września b. r.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy
i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.